

ADAM RODZIŃSKI

REFLEKSJE O STYLACH ŻYCIA

Pojęcie „stylu życia” jako jeden z dogodnych — i modnych — instrumentów uściślonego terminologicznie myślenia o kulturze zyskuje również u nas ostatnio na popularności m.in. dzięki interesującej pracy zbiorowej poświęconej temu tematowi¹. Nieobce i dawniej — zarówno empirycznym, jak filozoficznym badaniom kultury² — pojęcie to przywodzi na myśl szereg spraw doniosłych, jakich pominąć nie może żadna szerzej zakrojona morfologiczna czy aksjologiczna analiza struktur kulturowych i ich przeobrażeń³; warto więc chyba pokusić się o dalsze rozwijanie i precyzowanie tej problematyki, której naświetlenie pełne i wszechstronne mogłoby być efektem tylko dłuższego jakiegoś polilogu: „wymiany doświadczeń” nie pozbawionej momentów ukrytej czy jawnej kontrowersji.

Już sam termin „styl” budzi skojarzenia dość chwiejne i nieostre. Wiadomo, że chodzi tu zawsze o jakąś zasadę organizującą to, co różnorodne; ale to, co przez tę „dominującą zasadę jedności” rozumiemy, staje się uchwytne i mniej lub więcej klarowne dopiero w uszczegółowieniu.

¹ *Styl życia. Koncepcje i propozycje*. Pod red. A. Sicińskiego, Warszawa 1976.

² Por. np. moje *Wprowadzenie do zagadnień kultury*. „Zeszyty Naukowe KUL” 4:1961 nr 4 s. 16.

³ Zauważmy, że także przyroda — nie tylko kultura — rozwija i demonstruje rozmaite „style” (*sensu latiori*) w swoich strukturach i działaniu. I tak np. kot, któremu „do twarzy” z ogonem kocim właśnie a nie innym, chadza sobie — jak wiadomo — własnymi ścieżkami, podczas gdy trzymający się nie miejsca, ale człowieka pies do szpiku swej psiej kości jest zwierzęciem stadnym. Gołębie są monogamiczne, podczas gdy kury preferują — rzecz to znana — harem. Chociaż więc różne style kulturowe wyłaniają się dopiero z działań właściwych naturze człowieka, można podzielać zdanie, że cała w ogóle kultura uzależniona była w swych początkach od pojawienia się w przyrodzie nowego stylu życia i działania zdolnego otworzyć się niejako na przyjęcie tego, co ponadprzyrodnicze.

Sam wyraz, który nas tu interesuje przede wszystkim, wywodzimy z łacińskiego *stilus*, co oznacza rylec. Jak każde narzędzie, tak i rylec bywał mianowicie lepszy albo gorszy, zostawiał też na tabliczkach powleczonych woskiem charakterystyczny, właściwy sobie ślad — mówiący ponadto coś i o piszącym. Z czasem ów *stilus* reprezentować począł ten ślad nade wszystko, albo wręcz jedynie, jaki — w samym sposobie formułowania myśli — pozostawia w jakimś piśmie jego autor. Po wiekach, gdy przodkowie nasi upodobali sobie pióro gęsie, rylec rzucono do rupieci, nie ze wszystkim wszakże, skoro pozostał po nim termin dość operatywny w tym jego znaczeniu, jakie udzieliło się zresztą również pióru: „doskonałe pióro” częściej przecież dziś oznacza dobrego autora niż dobry przyrząd do pisania. Badając różne teksty domyślamy się, że są „jednego pióra”, gdy ujawniają jakąś autorską osobowość, choćby z czasem nieco odmienioną, ale dającą się jednak odnieść do jednej i tej samej osoby. W pewnych przypadkach jedno i to samo „pióro” może nawet dosyć gruntownie zmodyfikować swój styl pisania i to nie tylko ów grafologiczny, w którym chodzi o dostosowanie wzajemne kształtu, wielkości czy odległości poszczególnych liter, ale także autorski. Pojawia się wówczas jakaś nowa ogólna zasada „wyboru i doboru” wyrazów i fraz, jakaś nowa jedność i konsekwencja scalająca i uzgadniająca poszczególne zdania, porządkująca ich szyk. Chodzić tu może nie tylko o nowy sposób organizowania komunikowanej treści, ale i o nową intelektualną czy emocjonalną dominantę inaczej selekcjonującą to, co znaczące, albo szczególnie jakoś dla autora ważne. Taka plastyczność stylu, wrażliwość i pomysłowość w tym zakresie manifestowała się — jak wiadomo — u różnych autorów rozmaicie; przeobrażenia, o jakich tu mowa, nie zawsze też pozwalają na całkiem pewne chronologiczno-stylometryczne konstatacje.

Jeśli tak ma się rzecz ze stylem autorskim (a i aktorskim podobnie) — co wobec tego oznacza „styl życia”? Zważmy przede wszystkim, że jakiś styl w ujęciu tak szerokim reprezentować mogą również ludzie, których nie stać osobiście na inwencję w zakresie form i sposobów swojego własnego myślenia, odczuwania, wartościowania, gospodarowania na co dzień i od święta pieniędzmi czy pozostającym do ich dyspozycji czasem. Zdecydowany konformista pożyczka sobie po prostu jakiś cudzy styl — taki, w jakim mu żyć najwygodniej — uczy się go na tyle, na ile go na to stać i mniej lub więcej z nim się solidaryzuje, być może nie ogarniając refleksją aksjologicznych jego fundamentów. Każdy więc człowiek może w ten sposób dopracować się swojego stylu, własnego w tym znaczeniu słabszym i zredukowanym. Dramaturgia człowieczego życia nie przewiduje zresztą ścisłego podziału ludzi na autorów i wykonawców. Konformistyczne wygodnictwo to także jest poza tym jakaś cecha osobowości i kultury mogąca wzrosnąć do rozmiarów stylowej dominanty rozkładającej wła-

ściwe sobie akcenty na wszystkich ludzkich zaangażowaniach i samookreśleniach. Grupa społeczna, której „nadawaliby ton” konformiści, różnić by się przecież musiała dość wyraźnie od nonkonformistycznie, twórczo czy choćby tylko kontestatorsko usposobionych zbiorowości⁴. Dodać tu warto, że nie tylko taki jakiś „rys dominujący”, ale i sporadyczne pojawienie się takich a nie innych odchyłeń (psychologicznych czy aksjologicznych) w jakimś społeczeństwie, współokreśla swoistość jego stylu życia w danym czasie. Skądinąd specyficzny „duch czasu” może mieć niekiedy — i miewa — oblicze zdecydowanie tradycjonalistyczne; nie zawsze jest to poszukiwanie nowych dróg i bunt.

Pozornie proste sprawy komplikują się nam, jak widzimy; mamy bowiem do czynienia niekiedy ze stylem jako pewnym systemem uzgodnień zaakceptowanych już środowiskowo, niekiedy zaś ze stylem w innym wyraźnie znaczeniu, podkreślającym inicjatywę i oryginalność jako rzecz istotną. Znaczenie to od poprzedniego oderwane jednak być nie może. Dialektyczna opozycja zachodząca pomiędzy charakterystyczną dla gatunku *homo sapiens* inwencją a konwencją i jej przestrzeganiem wiedzie też w praktyce życiowej jeśli nie zawsze do twórczej syntezy, to w każdym razie do mniej lub więcej zgodnej czy niezgodnej koegzystencji tego, co zarówno w osobistej kulturze jednostek, jak i w kulturze społecznej świadczy o spontanicznym dążeniu osoby ludzkiej do manifestowania swej niewymienności i niepowtarzalności, z tym, co stało się powszechne jako umówione albo wręcz wmówione czy nieświadomie „przelknięte” w czymś innym.

Dochodzimy tu do szczególnie ważnej dla dalszych wywodów konstatacji. Założywszy mianowicie, że są i obowiązują takie również wartości, w afirmacji których wszyscy ludzie mogą być z sobą solidarni, przyznać z kolei trzeba, że antynomia oryginalności i konwencjonalności nie wyczerpuje całej sprawy w tej płaszczyźnie, o jaką w tej chwili chodzi. Poza tym, co niewymiennie osobiste i tym, co wymienne jako konwencjonalnie ustalony stereotyp, ceni sobie osoba również to, co w tym sensie jest ogólnooosobowe, że powszechne dla osób jako osób, a przez to samo i jak najbardziej autentyczne. To właśnie cenić też sobie powinna każda osoba przede wszystkim. W poznaniu, uznaniu i aktywnym potwierdzeniu tego, że niezależnie od kwalifikacji osobowościowych — dodatnich czy ujemnych — oraz ich społeczno-kulturowych konsekwencji, każda osoba stanowi niezbywalną i powszechnie miarodajną wartość, znajduje się też fundament dla wszelkich godnych człowieka, prawdziwie więc kulturalnych stylów i sposobów życia.

⁴ Por. M. Czerwiński. *Pojęcie stylu życia i jego implikacje*. W: *Styl życia* s. 53.

Z pojęcia kultury aksjologicznie neutralnej przechodzimy w ten sposób do pojęcia kultury w aksjologicznie pozytywnym rozumieniu, kultury dogłębnie zhumanizowanej. W wartościującym tym ujęciu mówić można — i należy — o stylach życia uwzględniających albo ignorujących powszechne i ogólnoludzkie parametry, przy czym nie będzie tu chodziło ani o jakąś oryginalność szczególniejszą czy pomysłowość własną, ani o powierzchowny, bezduszny konformizm. Kto nie tylko zachowuje się jakoś charakterystycznie czy typowo na co dzień i od święta, ale — co ważniejsze — nie zachowuje się tak, jakby on sam i każdy inny człowiek był tylko „czymś do czegoś” i „rzeczą pośród rzeczy”, ten bez wątpienia określił się już dyspozycjonalnie i biograficznie w sposób wyraźny, uzgodniony z ludzką godnością ściśle osobową⁵. Codzienne doświadczenie mówi nam o tym, że tak, jak istnieją na świecie ludzie dobrej woli, trafiają się też na nim ludzie o usposobieniu zdecydowanie antywartościowym pod tym względem, tj. z punktu widzenia każdej osoby właśnie jako każdej.

W problematyce stylów życia dowartościować zatem należy wymiar ściśle moralny, właściwy temu prawu, jakie obowiązuje również wszystkich prawodawców — wskazując równocześnie, jakie różnice i jak daleko idące wykazać się mogą w tym zakresie słuszną racją bytu; a już w każdym razie problematyka ta nie może — w tym sensie, że nie powinna — całkowicie pomijać problematyki tzw. „granic człowieczeństwa”⁶. Wszelkie programy humanizacji kultury indywidualnej i środowiskowej musiałyby wydać się z miejsca podejrzane, jeśliby styl życia — jednostkowy czy społeczny — dokładnie w tej mierze, w jakiej by potwierdzał powszechną (bo najbardziej elementarną) równowartość ludzkich osób, przestawał być tak czy inaczej określonym stylem ustępując miejsca bezstylowości życia i działania.

Ogólnie, ale i podstawowo zarazem rzecz traktując stwierdzić trzeba, że realizacja jakiegokolwiek stylu implikuje wybór i selekcję, a ponadto pewne zagęszczenie wybranych form i wyspecjalizowanie; oznacza to opowiedzenie się zarówno za czymś, jak przeciwko czemuś. Gdy chodzi więc o czyjeś życie, to właściwego mu (w danym przypadku) stylu analizować nie można nie ukazując aktualnego zespołu idei, a zwłaszcza

⁵ Uzgodnienie to przebiega dwustopniowo: to, co godziwe, stanowi podstawę (i wewnętrzną treść) tego, co chwalebne (tzn. generujące zasługę moralną). Szczegółowe na ten temat informacje znajdzie czytelnik w mojej rozprawie *U podstaw kultury moralnej*. „Roczniki Filozoficzne” 16:1968 z. 2 s. 65 n.

⁶ Nawet w czysto opisowym ujęciu kultury poglądy na temat tego, co „niehumanitarne” i „wynaturzone” nie mogą nie być brane pod uwagę jako wyznaczniki wartościowania podbudowującego również te wszystkie konkretne decyzje, które nadają czyjemuś życiu określony styl.

zasad preferencji organizujących i porządkujących ludzkie sprawy powszednie i odświętne — te w szczególności, które nie są determinowane jakoś jednoznacznie ani przez fizyczną i psychiczną kondycję danego człowieka, ani przez przyrodę. Zaakceptowane racje i sposoby rozpoznawania i odrzucania zarówno tego, co okazuje się nie do pogodzenia z predylekcją własną, „duchem” instytucji czy tradycjami narodu, jak i tego, co jawi się jako hańbiące i to bezwarunkowo, decydują o którymś stylu życia chyba najgruntowniej. Tak więc również, a może nawet przede wszystkim, styl życia poszczególnych ludzi, podobnie zresztą jak całych ludzkich społeczności, zależy od tego, jak dalece wartość samej osoby — ta nięutralna i niezmienna — potwierdzana względnie negowana jest w codziennej praktyce, czy i o ile dochodzi ona do głosu przeświecając niejako poprzez szaty różnorodnych wartości osobowościowych. I tak np. ktoś, kogo świadomość tej właśnie wartości wyleczy z eksploatorskiego i manipulatorskiego paninstrumentalizmu, nie może już pojmować ani modelować swoich stosunków międzyosobowych fizykalistycznie; podobnie też każdy człowiek, z chwilą gdy dzięki niej zdobędzie się na postawę nacechowaną powściągliwością i dystansem wobec przyjemności i korzyści doraźnych oraz osobistych, wznosi się przez to samo w zakresie stylu życia ponad poziom charakterystyczny dla małego dziecka.

Osoba ludzka wierna tej własnej (i cudzej zarazem) wartości podstawowej nie tylko humanizuje siebie, swoje otoczenie ludzkie, jak również świat rzeczy, ale znajduje na tym gruncie szansę ze wszech miar dostateczną ujawnienia swej oryginalności. Uznanie tego faktu prowadzić nas powinno daleko poza czysto „predylekcyjnalistyczną” koncepcję stylu życia, w której decydującymi wyznacznikami byłyby tylko pewne preferowane formy realizowania wartości ludycznych i rekreacyjnych, jako wyzwolone z przymusu, choćby mającego charakter moralnej tylko konieczności. Styl życia pojęty tak, jak się go tu rozumieć proponuje, jest bez wątpienia czymś więcej, niż całokształtem form jednostkowego, czy grupowego zachowania na odcinku higieny osobistej, życia towarzyskiego czy zainteresowań specjalnych. Jeśli to ma być naprawdę jakiś styl w pełnym słowa znaczeniu i jeśli to ma być styl życia ludzkiego obejmującego to wszystko, co człowiekowi nie jest obce i być takie nie powinno, nie może wywodzić się z przelotnej mody, czy z nader często zmieniających się zachcianek, ale musi być jakąś próbą, choćby nie zawsze udaną, wydobycia się z aksjologicznego bałaganu, w jakim tak wielu ludzi — zwłaszcza młodych — pogrąża się dziś niestety. Właściwym autorem stylu życia rozumianego integralnie nie może być ani czysto produktywistycznie usposobiona „mrówka”, ani nastrojony psychodelicznie „konik polny”; może nim być natomiast — i bywa — człowiek jako homo viator, choćby

nawet przyznać należało, że zasługuje on raczej na nazwę *homo deviator*, ponieważ w swojej pielgrzymce ustawicznie zbacza z drogi.

Osobowość psychiczna i moralna stanowi wielce złożoną strukturę pośredniczącą pomiędzy samą osobą a jej manifestacją zewnętrzną, także w ramach obranego stylu życia. Owa „sama osoba” to podmiot najgłębszy, niezmienny (bo niezłożony, a więc i nie mogący ulec żadnemu rozkładowi) a zarazem niezamienny absolutnie, jest ona jednak ostatecznym również źródłem i „tajemnicą” inwencji i oryginalności poszczególnych egzemplarzy gatunku *homo sapiens*. Styl życia dziedziczy tę dwuaspektowość: jest manifestacją pomysłowości twórczej i autonomii w samookreślanii, ponadto jednak i nade wszystko jest świadectwem jedności człowieka, jego elementarnej identyczności z samym sobą, a w każdym razie świadectwem takim zawsze być powinien.

Wiadomo, że aby móc określać się w działaniu w sposób konsekwentny i skuteczny, godny istoty rozumnej, konieczne jest ukształtowanie w sobie dostatecznie rozbudowanego i scalonego zespołu zainteresowań, postaw i przekonań światopoglądowych. Innymi słowy trzeba być kimś nie tylko w sensie, w jakim każdy z nas jest „kimś” od początku, ale właśnie jako dojrzała struktura dyspozycjonalna o zwartym, operatywnym systemie preferencji. Osobowość rozpatrywana w tym aspekcie jawi się zresztą nie tylko jako przyczyna świadomego swoich racji angażowania się danej osoby w cokolwiek i wobec kogokolwiek; jest ona także w znacznym stopniu takiego działania wytworem. Pomiedzy działalnością, jaką rozwijamy w pełnej świadomości stawianych sobie celów, a tym, czym stajemy się osobowościowo, zachodzą powiązania funkcjonalne o charakterze sprzężeń zwrotnych manifestujących się zresztą zarówno w aktach wewnętrznych czy zewnętrznego budowania, jak w aktach destrukcji.

Na tej zasadzie ciągłego oddziaływania wzajemnego pomiędzy kulturą wewnętrzną a zewnętrznym jej dorobkiem i wyrazem ugruntować się może — co nie znaczy że zawsze się ugruntowuje — trwała gotowość do postępowania w sposób autonomiczny, odosobowo zadecydowany, a zarazem oryginalny, nieschematyczny, płynący ze wspomnianej radykalnej niewymienności ludzkich podmiotów osobowych i niewymiennosc tę potwierdzający. „Być sobą” z pozoru łatwo, w gruncie rzeczy być zawsze sobą w całej pełni — jest to osiągnięcie nie lada i sztuka nad sztukami. Nie wystarcza tu bowiem działać w zgodzie z trafnym poznaniem rzeczywistości przedmiotowej — fizycznej i metafizycznej — ale trzeba też pielęgnować w sobie świadomość bycia podmiotem takim a nie innym i umieć w niej dostrzegać drogowskazy orientujące nasze *liberum arbitrium* w skomplikowanych nieraz i zaskakujących sytuacjach życia, choćby i codziennego. I tak np. zarówno jakaś określona praca, jak zabawa, to czynności w znacznym stopniu techniczne, o pragmatyce własnej; każdy

z nas jednak na swój sposób musi uzgadniać w codziennej praktyce te dwie ogólne formy życia i przeżywania nudy czy radości. Nawet gdy to, co się robi, ujęte jest w sztywny gorset norm, którym z takich czy innych powodów musimy być posłuszni, pozostanie jeszcze sprawa, jak to wszystko robić, jaki temu nadawać koloryt i sens.

Skoro poszczególne jednostki ludzkie nie tylko różnią się między sobą — i to niejednokrotnie bardzo zasadniczo — co do swojego stylu życia, ale bywają też podobne do siebie pod tym względem, czy nawet zabiegają o takie podobieństwo, wolno mówić i trzeba o grupowym również, względnie społeczno-kulturowym stylu życia. Będzie to oczywiście jakiś ramowy tylko zestaw sposobów i form radzenia sobie na co dzień z problemami, jakie niesie los. Pamiętać tu jednak warto, że to, przez co jedna grupa społeczna okazać się może podobna do drugiej pod tym względem, nie zawsze jest tym czymś, co życie danej społeczności charakteryzuje najwewnętrznie⁷.

Jak konstytuuje się styl życia? W sensie zarówno jednostkowego, jak zbiorowego stylu tworzy się „na bieżąco”, tj. w drodze zachowań naśladowczych, względnie od osobowościowego „żyroskopu” poczynając na mocy konkretnych decyzji i wyborów własnych. W genezie tej, w której uczestniczy zarówno świadomość, jak i podświadomość, działają znane mechanizmy projekcji, identyfikacji, tłumienia i rekompensaty. A wszystko to, choć znajduje się w ruchu, choć podlega prawu stałej, aczkolwiek nie zawsze odczuwalnej zmiany, stanowi równocześnie o pewnej spójności, jednolitości i konsekwencji w tworzeniu i postępowaniu. Typologiczne zróżnicowanie w zakresie stylu życia idzie tu w ślad za biegunowością zasadniczych postaw człowieka: jednego otwartego przede wszystkim na wrażenia pochodzące z zewnątrz, drugiego zwróconego ku myślom i przeżyciom własnym; jednego lokującego swe nadzieje w tym, co dostarczyć może jakiejś przejściowej satysfakcji, drugiego zapatrzonego w swe „konto moralne”, ceniącego sobie w związku z tym nade wszystko wartości duchowe i nieprzemijające; jednego fascynującego się zmianą „dla samego ruchu”, drugiego zapatrzonego w to, co trwa; jednego zdekoncentrowanego, hołdującego fantazyjnej nonszalancji, drugiego zanurzonego po uszy w przeracjonalizowaną pedanterię. Tego rodzaju dychotomię można kontynuować wymyślając coraz to nowe tezy i antytezy, można ją również uzupełniać i wzbogacać zróżnicowaniami o charakterze bardziej wyszukany. Najogólniej jednak wszystko to, co jest źródłem

⁷ Jakaś zasada łączenia w pewną całość tego, co jest skądinąd różnorodne, może z przyczyn przypadkowych zgoła zyskać na znaczeniu i wysunąć się na pierwszy plan — dość wspomnieć np. słynną komendę wydaną ponoć na początku Bitwy pod Piramidami: „Osły i uczeni do środka!”.

i podstawą stylowości — tej nadającej życiu nie tylko powierzchowny koloryt, ale i głębszy sens — okazywać się będzie związane i to jak najściślej z tym, jak człowiek ustosunkowuje się do najgłębszych tajemnic swojej historii i samej swojej egzystencji: do Absolutu, do temporalności i transtemporalności własnej, do transcendencji. Analizowanie stylu życia nie powinno też w żadnym razie abstrahować od tego, czy — względnie jak daleko — jednostka czy grupa badana pod tym względem znajduje w codziennym życiu okazję do tego typu refleksji: miejsce i czas na kultywowanie życiowej mądrości, na odważne i realistyczne włączenie momentów eschatycznych w sposób rozumienia dziejów świata i własnego losu.

Styl prywatnego i publicznego życia stanowi zawsze jakąś manifestację potencjalności indywidualnych czy wspólnotowych, związanych z tym głębinowym „ja”, które w podmiotowości ludzkiej jest stałe, mniej warunkowane. Może on akcentować przeszłość, jej doświadczenia i tradycje albo terażniejszość z jej „urokiem chwili”⁸; ale i wówczas nawet, gdy perspektywy przyszłościowe nie stanowią w nim naczelnego motoru działania, nie może rozwinąć się on w oderwaniu od przyszłości, od liczenia się z nią. Najwyraźniej nawet retrospektywnie lub terażniejszociowo zorientowana kultura wewnętrzna czy środowiskowa musi znaleźć w sobie miejsce na jakąś nadzieję, bez której nie mógłby w ogóle ukształtować się i utrwalić w osobach ludzkich i relacjach międzyosobowych żaden styl życia, zamiera wówczas bowiem życie samo i dąży do autodestrukcji. Jeśli tak jest, to również nadzieja chrześcijańska — ona przede wszystkim — stanowi siłę zdolną nie tylko inspirować każdą nową epokę z właściwym jej stylem, ale co więcej, zdolną oczyścić każdy styl jednostkowego czy zbiorowego życia z zarodków paninstrumentalizmu i dehumanizacji. Nadzieja ta wywodzi się bowiem z przekonania, że wartości moralno-religijne zachowujące zarówno dla zasłużonej chwały, jak dla niezasłużonej łaski duchową naszą podmiotowość w dobrym zdrowiu, mogą usprawiedliwić i ocalić również każdy nie uwłaczający ludzkiej godności kształt kultury, nadać mu integralny sens, wypełnić go przysługującą im wiecznością.

⁸ Por. B. Suchodolski, *Styl życia w perspektywie filozoficznej*. W: *Styl życia*, jw. s. 114 nn.

ON LIFESTYLES

Summary

The article contributes to the recent discussion on the nature of lifestyles commenting on the problems of conformity and nonconformity, convention and invention in the community culture and in the cultivation of the spiritual values. The author emphasizes, in particular, the importance of the realization of moral values which do not threaten to impede the originality that must be manifested in every day life both through individual and social predilections. Full autonomy of self-identification in the formation of personality and lifestyles is, above all, a result of the moral effort of always respecting the person as the basic value.